

DR. MARIA BOGUSŁAWSKA



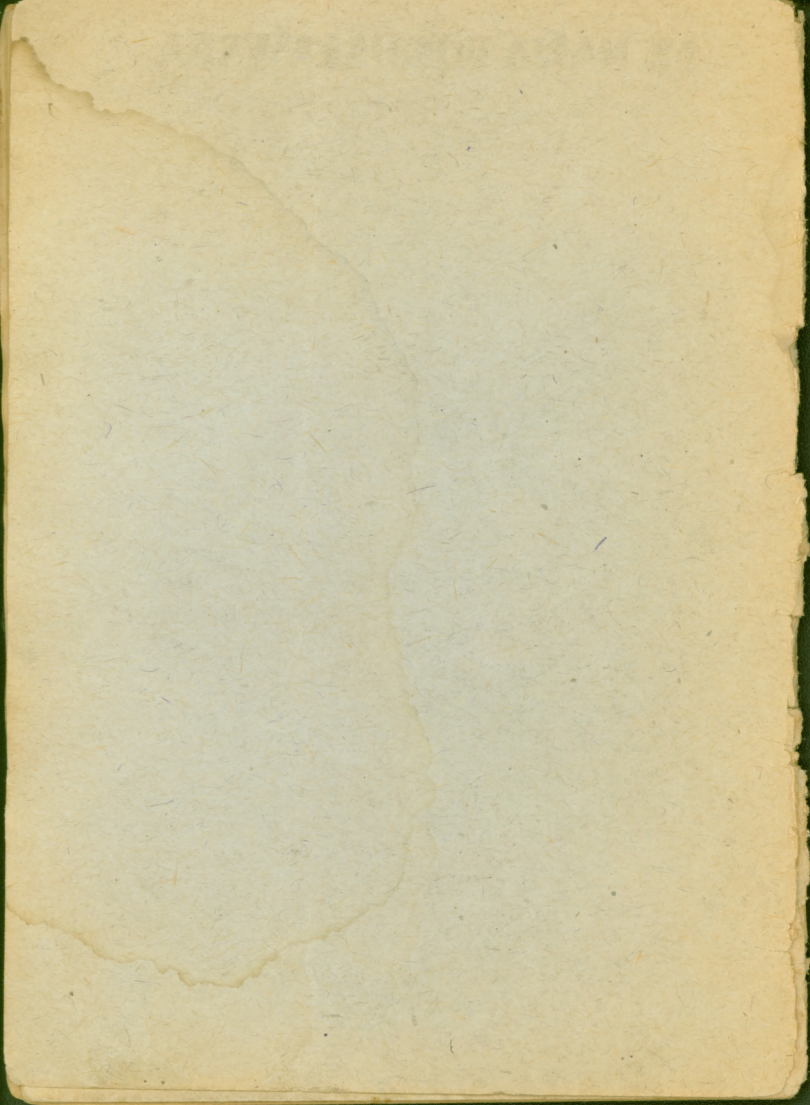
MAGDUSINE-OCZY

WYDANIE III. PRZEJRZANE I POPRAWIONE

WARSZAWA

1946

LEKARSKI INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY



Dr MARIA BOGUSŁAWSKA

MAGDUSINE OCZY

WYDANIE III
przejrzane i uzupełnione

Poleczone przez Ministerstwo Oświaty jako lektura pomocnicza do bibliotek szkolnych (Dz. Urz. Min. Oświaty, Nr 6 z dn. 26.VII.1946 r., poz. 178, okólnik Nr 27).

WARSZAWA

1946

LEKARSKI INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

Miejska Biblioteka Publiczna
w Nowym Mieście Lubawskim
001-070031



Rep. Dr. Cyr.

CZYTELNIA



70031 *Alb*

Jak się dzieci na podwórku bawiły

Gwar na naszym podwórku, gwar i rwetes. Dzieci się bawią. Chłopcy podzielili się na dwie gromadki, pod przeciwległymi ścianami. Przebiegają podwórko z okrzykiem: „Boicie się czarnego luda?” Mały Witek, Magdusiny brat, jest z nimi. O, bo Witek pierwszy do zabawy! Płaczą mu się jeszcze drobne nożyny, a już biega i krzyczy, niczym stary. Rymnął, jak długi; nie rozbeczał się — wstał. Zuch chłopak, chociaż w domu trochę przekorny.

Magdusia bawi się z dziewczynkami. Wzięły się za ręce i wyciągają cienkimi głosikami:

Jedna deska, dwie deski —
nie tykajcie Tereski,
bo Tereska — zła baba,
patrzy na nas, jak żaba!

I dalej:

Spadły buty z kołka,
zabiły pachołka.
Pachołkowie dzwonią
i Tereskę gonią.

Złapali ją w mieście,
wsypali jej dwieście.
Raz, dwa, trzy —
wychodź ty!

Co raz to któraś dziewczynka wychodzi z kołką i udaje „Tereskę“. Stara zabawa! Od niepamiętnych czasów dzieci warszawskie w nią się bawią.

Madgusia pociera ręką oczy, bo ją trochę pieką. Sama nie wie, od czego: czy z kurzu, czy może od pisania przy lampie, jak powiada pani Maciejowa, sąsiadka. Potarła oczy, podała znów dziewczynkom ręce — i bawią się dalej.

Zmrok zapada. W oknach mieszkań zaczyna ją błyskać światła. Pora jeść, a potem spać.

- Stasiek!
- Mania!
- Dzieci! —

słychać wołania. Powoli podwórko pustoszeje.

Magdusia zabiera się też i schodzi do sutereny, gdzie mieszkają z matką.

Witek już jest. Siedzi przy stole i zawija kartofle z okrasą. Matka niedawno wróciła z roboty, ale zdążyła dzieciom jeść narządzić. Matka chodzi do prania i nieraz po całych dniach w domu jej nie ma. Odkąd umarł ojciec, musi dobrze się zwijać, żeby siebie i dzieci wykarmić. Toteż Magdusia, jak wróci ze szkoły, to sama jest za gospodynię. Tyle, że czasem pani Maciejowa zajrzy, co się u sąsiadki dzieje.

Przypięły się dzieci do miski, jedzą, aż im się uszy trzęsą. Ręk przed jedzeniem nie pomyły choć o tym nieraz pani w szkole mówi. To z tego pośpiechu i dlatego, że zaraz mają iść spać. Magdusia myśli: — Jutro się porządnie umyję, a teraz — pacierz i do łóżka!

Witek już śpi. Pocałowała Magdusia matkę na dobranoc i położyła się obok brata. Izba mała; dzieci sypiają razem. Przyłożyła głowinę do poduszki. Przypomniała jeszcze sobie, jak to się dzisiaj na podwórku bawiła, i także niedługo zasnęła.

Co się okazało w szkole

Rano mówi mama: — Wstawaj, Magdusiu, bo już do szkoły pora!

Raz, dwa — Magdusia jest na nogach. Przetarła ze snu oczy, skoczyła do miski z wodą. Pucuje się, ile wlezie, potem ręcznikiem twarz i ręce wyciera.

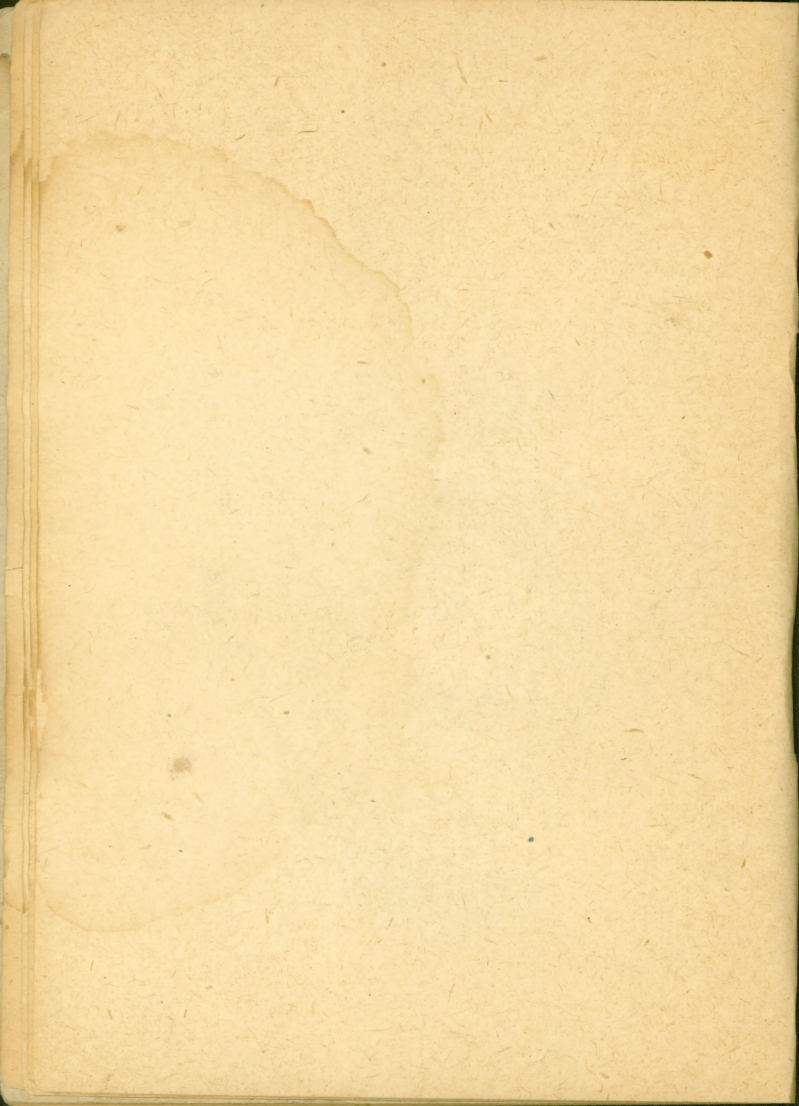
— A wychlusnij wodę w wiadro — woła mama — niech się Witek w czystej umyje!

— Dobrze, mamó — odpowiada Magdusia. Matka już za drzwiami, bo śpieszy się do zajęcia. Za chwilę i Magdusia wybiega do szkoły. A tymczasem Witek zerwał się także. Właśnie stoi przy misce i kocią łapką się myje. To znaczy, że tam z tego mycia wielkiej pociechy nie będzie. Wody, naturalnie, nie wylał, a potem wyciera się na wpół jeszcze mokrym ręcznikiem, wiszącym przy misce. Kto by tam każdemu z dzieciaków inny ręcznik dawał!

Tymczasem Magdusia jest w szkole. Pierwsza lekcja — rachunki. Pani wywołała Władkę



Pocałowała Magdusia matkę na dobranoc i położyła się obok brata.



Olczykównę do tablicy i pyta: — Ile jest dw: razy dwa?

A ta, jak głupia, ani be, ani me. Aż pani mówi: — Tyś mi gotowa powiedzieć, że dwa razy dwa jest lampa!

Śmiech w całej klasie. Głupia Władka! Nie wie takich łatwych rzeczy!

Magdusia siedzi nad zeszytem i co rusz przeciera palcami oczy, bo jej w nich coś gorzej „zawadza“. Zapomina o tym podczas południowej przerwy. Biorą się z koleżankami za ręce i zbiegają do ogródka szkolnego. Radość i uciecha!

Po przerwie zapowiada pani:

— Dziś przyjdzie do szkoły pani doktor. Będzie wam oglądała oczy. Żeby mi wszystkie dzieci były grzeczne, jak się należy. Nic nie będzie bolało, i to żaden strach. Teraz pani doktor jest w przedszkolu i ogląda oczy młodszym dzieciom, które wcale się nie boją doktora. U nas oględziny będą na ostatniej godzinie.

Dzieci patrzą po sobie. Magdusia szepce do Heli, co koło niej siedzi i z nią się przyjaźni: — Oj, ja to się boję doktora!

— Niemądra jesteś — Hela jej na to —

u nas niedawno był doktor u mamy, i nas wszystkich oglądał i nic się nie stało.

Przyszła pani doktor. Ustawiono dzieci, jedne za drugimi, i zaczęły się oględziny. Pani doktor, nieduża taka, chudziutka, w okularach, ogląda oczy, a co rusz — to ręce myje. Na liście, przy nazwiskach, robi jakieś znaczki. Paru dzieciom kazała odejść na bok. Po obejrzeniu wszystkich dzieci raz jeszcze zajrzała im w oczy. Magdusia była w tej liczbie.

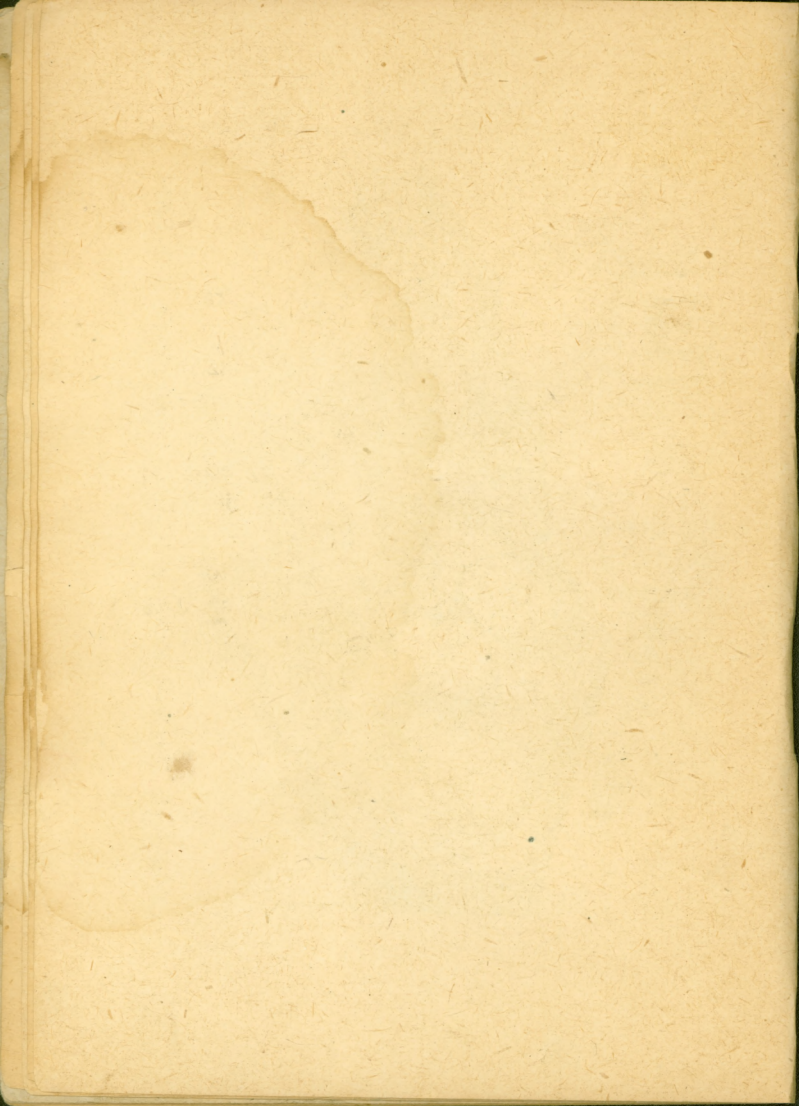
Potem mówi pani doktor do pani kierowniczk:

— Kilkoro dzieci ma jaglicę, a ta — dodała, wskazując na Magdusię — ma oczy ropiejące, w stanie bardzo zaraźliwym. Tamte dzieci mogą chodzić do szkoły, a ta — nie. Wszystkie, naturalnie, trzeba leczyć, żeby nie rozprzestrzenieć zarazy. Zaraz im leczenie przepiszę.

Wielkie zmartwienie dla Magdusi, bo Magdusia jest pilną uczennicą. Prosi pani, żeby się za nią wstawiła u pani doktor, aby mogła szkoły nie przerywać. Prawdę mówiąc przykro jej, że na nią patrzą, jak na zarażoną. Ale pani kierowniczka, choć bardzo Magdusię lubi, tylko ręce rozkłada.



Magdusia wybiega do szkoły... Witek stoi przy misce...
Wody, naturalnie, nie wylał, a potem wyciera się na wpół
jeszcze mokrym ręcznikiem.



Posłyszała pani doktor i mówi:

— Nie bój się, dziewczynko. Prędko się wyleczysz, jeżeli tylko będziesz posłusznie robiła to, co doktor każe. Potem zaraz wrócisz do szkoły. Tymczasem musisz iść do domu, żeby innych nie pozarażać.

A do pani kierowniczkki:

— Proszę zawiadomić opiekę domową tej dziewczynki, że ma z nią zgłosić się jutro do przychodni i tam zapytać o lekarza chorób ocznych. Przyjść trzeba z samego rana, najpóźniej o dziewiątej. Oto adres.

Pani dała Magdusi karteczkę do matki i zaraz zwolniła Magdusię do domu.

3

Nie taki diabeł straszny, jak go malują

Nazajutrz rano zwolniła się matka z pracy i poszła z Magdusią pod wskazany adres. Szły paru wielkimi ulicami, których Magdusia jeszcze nie znała. Ruch był na nich i hałas, jak

to zawsze w mieście od rana do wieczora bywa. Przyszły wreszcie pod wielki gmach, na którym był napis „Miejski Ośrodek Zdrowia“. Weszły do przedsionka, i tam woźny, wysłuchawszy o co chodzi, skierował je do odpowiedniej sali. To była poczekalnia. Tam podeszła do nich pielęgniarka i, dowiedziawszy się, że przysłane są do leczenia jaglicy, zapisała Magdusię, po czym dała matce numererek i kazała czekać, aż numer wywołają.

W poczekalni było kilka osób. Były dzieci z matkami; było i kilku dorosłych. Pewien stary już człowiek mrugał ciągle oczami, a powieki miał czerwone, jak królik. Magdusia przytuliła się do matki, bo, prawdę powiedziawszy, nie pozbyła się wcale strachu. Raczej bała się jeszcze więcej. W tym jasno wybielonym, obszernym pokoju opuściły ją resztki odwagi.

Nie czekała bardzo długo. Kolejno otwierały się drzwi gabinetu lekarskiego, i co raz ktoś z poczekalni tam wchodził, usłyszawszy swój numer. Przyszła kolej i na nie. Magdusia, z duszą na ramieniu, szła, trzymana za rękę przez matkę.

Gabinet lekarski był to niewielki, czyściutki pokój o białych murach. Stał tam stolik, obok — fotel i umywalnia. Kiedy Magdusia weszła z matką, przyjął je starszy pan, w białym fartuchu, o wesołym i uprzejmym wyglądzie.

— No, cóż, panienko — zagadnął żartobliwie — będziemy oczki oglądali?

Zajrzał Magdusi w oczy, wywinął powieki i zapytał, zwracając się do matki:

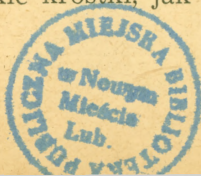
— Dawno to już dziecko ma taką biedę?

— Ano, dopiero teraz ze szkoły jej kartkę dali.

— A przedtem nie bolało cię, dziewczynko, nie piekło? — spytał pan doktor Magdusię. — Nie bójże się, powiedz; przecie-żem nie wilk, to cię nie zjem!

— Piecze już dawno — powiedziała cichutko Magdusia.

— Widzi pani — powiedział doktor matce Magdusinej — dziecko ma zaraźliwą chorobę oczu, jaglicę. Żeby jej nie leczyć, to by długo chorowała, a w końcu i wzrok straciła. Choroba jest rozwinięta, bo i ropa się zbiera, i na powiekach od środka są takie krostki, jak jagły. Ale



my to wszystko prędko naprawimy i wkrótce panienka będzie zdrowa.

To mówiąc, wpuścił jakieś krople w oko, szybko i zręcznie odwinął powiekę, ścisnął coś koło niej szczypczykami. Magdusia pisnęła, bo ją zapiekło.

— No, dziecko — powiedział doktor, myjąc ręce — na dzisiaj dosyć. Z początku — dodał, zwracając się do matki — trzeba z nią przychodzić co dzień rano, póki nie będzie lepiej.

— Jakże ja od roboty odejdę? — zapytała matka. — Toż co dzień od siódmej jestem już przy praniu.

— To niech pani poprosi jaką sąsiadkę, żeby z małą przychodziła — rzekł stanowczo lekarz. — Inaczej nie ma mowy o wyleczeniu. A jak się tej choroby nie leczy, to na pewno będzie źle. Widziała pani tego mężczyznę w poczekalni? On ma jaglicę nie leczoną i prawie wzrok już stracił. Teraz chce, żeby mu pomóc, ale to po niewczasie. Tyle można zrobić, że go się weźmie do szpitala.

Mamy w Polsce osobne szkoły dla dzieci z jaglicą — dodał lekarz — gdzie się je leczy,

więc nie potrzebują przerywać nauki. Ale to nie w Warszawie, tylko na wsi. Posyłać tam — kłopot duży, zresztą tu, Bogu dzięki, tego nie trzeba. Dziecko prędko przyjdzie do siebie, byle się porządnie leczyło. A teraz — niech no pani pokaże mi oczy!

Zajrzał matce pod powieki i powiedział:

— No, pani jeszcze dotychczas wykręciła się od choroby. Może to dlatego, że pani, jako praczka, ciągle ręce myje. A są inne dzieci w domu?

— Jest młodszy chłopak.

— Dzieci sypiają razem, prawda? I w jednej misce się myją?

— A jakże by inaczej!

— To jutro żeby mi chłopiec też przyszedł oczy pokazać, bo też na pewno chory. Pamiętaj, mała — zapowiedział lekarz Magdusi — żebyś się myła pod kranem, bieżącą wodą, a jak nie możesz, to żebyś po sobie wodę wylewała i miszkę, jak się patrzy, pomyła. A ręcznik też musisz mieć swój, osobny. Dzieci muszą sypiać oddzielnie — dodał, zwracając się do matki znowu. — Choćby im mniej wygodnie było, ale będzie dużo zdrowiej. No, do jutra, bo mam jeszcze innych chorych.

Co się stało dalej

Wróciła Magdusia z matką do domu i dalej opowiadać Witkowi, gdzie była, co widziała. A Witek, głupi, bo mały — w bek.

— Oj, nie pójdę do doktora, nie pójdę! Oj, nie daj mnie mama doktorowi!

Musiała mu matka konika obiecać, jak pójdzie, a jak nie — to że go na podwórko nie wypuści. Dopiero się zgodził.

Ale z tym podwórkiem — gorzej. Iść dzieci mogą, tylko o zabawie z innymi — ani mowy. Jakże! Jeszcze by cały dom się pozarażał! Nudno Magdusi! Toteż postanowiła porządnie się leczyć, żeby choroba prędko uciekła na bory, na lasy.

Wyporządziła sobie porządną miseczkę do mycia, dobyteła z komory czysty ręcznik i zawiązała na nim węzełek, że to jej. Urządziła dla siebie posłanie na sienniku na ziemi, koło pieca. Będzie miała tam swój oddzielny kącik, jak lalka. Umyła porządnie ręce i myła je kilka razy



No cóż panienko — zagadnął żartobliwie — będziemy oczki oglądali?



w ciągu dnia. A kiedy do niej przyszły dzieci z przeciwka, żeby szła się z nimi bawić, nie podała im ręki i kazała im iść do domu, mówiąc:

— Nie przychodźcie, póki was nie zawołam, bom ja chora na oczy. Nie chcę wam biedy narobić. Jak wyzdrowieję, to was zawołam sama.

Na drugi dzień pani Maciejowa zabrała Magdusię i Witka i poszła z nimi do przychodni. Magdusia była bardzo dumna, bo znała drogę i wiedziała, gdzie iść i co robić. Witek bał się z początku, ale potem się ośmielił i nawet chciał zaglądać we wszystkie kąty, aż go trzeba było za rękę trzymać.

Pan doktor znalazł też i u niego początki choroby, ale w mniejszym stopniu. Posmarował mu powieki i nawet wycisków nie robił. Magdusia pokazała oczy; pan doktor popatrzył i powiedział:

— O, zuch panna! Dobrze, żeś przyszła. Przychodź tylko porządnie, a niedługo lepiej będzie. Tylko pamiętaj, żebyś mi ani dnia nie opuściła!

Idzie Magdusia do domu i myśli:

— Niedawno bawiłyśmy się z dziewczynkami w „Tereskę“ i śpiewałyśmy, że „Tereska —

zła baba, patrzy na nas, jak żaba“. A teraz ja sama jestem, jak żaba, bo tylko patrzę na dzieci z daleka, a podejść do nich nie mogę. Ale to nic; prędko będę zdrowa.

Tymczasem Witek, że to psotne chłopczysko, nie dał się utrzymać w domu i, jak mógł, to uciekał na podwórko. Chociaż miał surowo przykazane, żeby się do dzieci nie zbliżał — kto malca upilnuje! Toteż po pewnym czasie to jedno dziecko, to drugie zaczęło się skarżyć na oczy.

Dobrze, że już ludzie byli ostrożni. Poszli do Ósrodka — jaglica! Że to w początkach, więc prędko jej zaradzono. Ale żeby nie uważać, to cała kamienica byłaby się pochorowała przez jedno głupie dziecko.

5

Pani pielęgniarka

Przyszła do domu, do Magdusi, pani pielęgniarka. Przysłał ją Miejski Ósrodek Zdrowia, żeby się dowiedziała, skąd się wzięła u Magdusi jaglica, i żeby przypilnowała, czy się teraz wszyscy

choroby strzegą. Bo przecież mogłoby się zdarzyć, że przez ludzkie niedbalstwo jaglica rozszerzyłaby się na cały dom, ba! — i na sąsiednie.

Pani pielęgniarka, młoda jeszcze panienka, wesoła i żywa, prędko zaprzyjaźniła się z Magdusią. Pochwalała dziewczynkę, że sumiennie spełnia polecenia lekarza. Obejrzała jej osobną miseczkę do mycia, jej ręcznik z węzełkiem i osobne posłanie. Pochwalała także. A najbardziej ucieszyła się, że Magdusia nie bawi się chwilowo z innymi dziećmi na podwórzu.

— Mądra z ciebie dziewczynka — mówi pani pielęgniarka — sama wiesz, ile masz zmartwienia, to nie chcesz, żeby i inne dzieci biedę miały. A powiedz mi, skąd ty się jaglicą zaraziłaś?

Magdusia nie wie. Skądże by taka dziewczynka, choć i roztropna, pamiętać mogła, z kim spotykała się w ostatnich tygodniach? Aż na tę rozmowę nadeszła matka, pomyślała chwilkę i powiada:

— Już wiem! To, ani chybi, będzie moja bratowa, co jest za Janem, stolarzem. Mają warsztat na Rybakach. Była tu u nas, będzie ze dwa tygodnie temu, i mówiła, że ją pobolewają oczy.

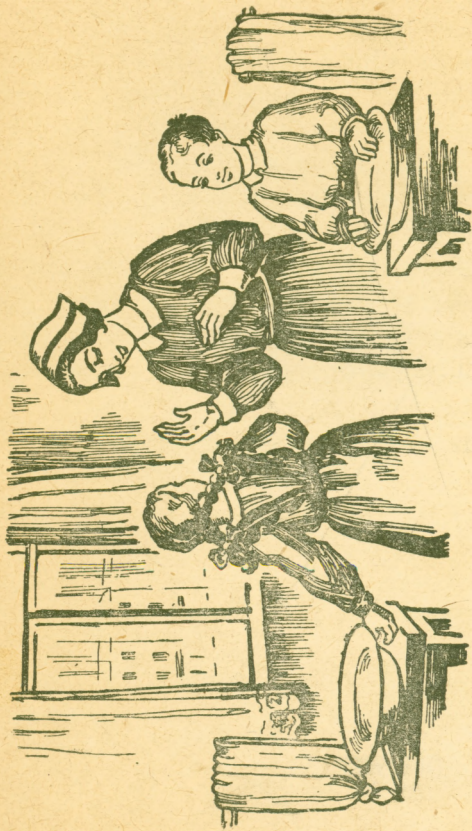
Nawet się jej spytałam, co na to robi, a ona mówi, że jej tę bolączkę sąsiadka z przeciwka zamawiała, ale że jeszcze nie pomogło, bo na to czasu potrzeba. O, to na pewno ona! Tarła sobie te oczy palcami, i tarła! To już, ani chybi, ona!

— A gdzie ona mieszka? — pyta pani pielęgniarka i wyjmuje książeczkę, żeby adres zapisać. Zawahała się matka.

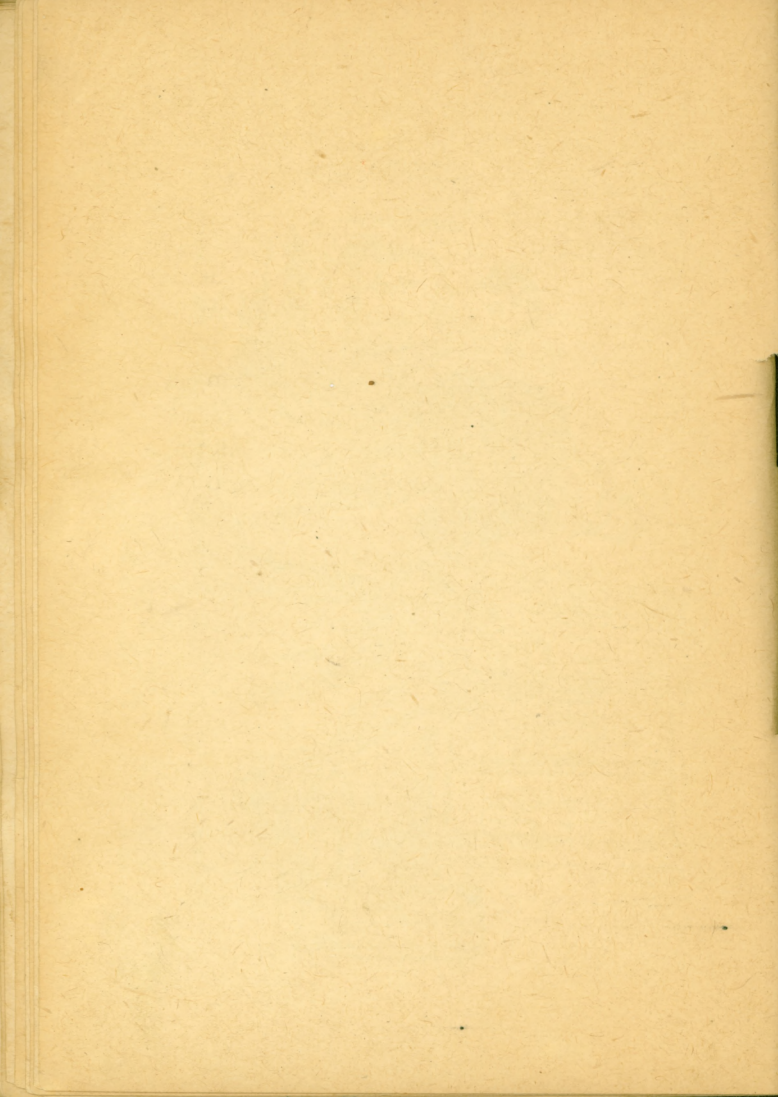
— Ale jej za to nic nie będzie, że mi dzieci zaraziła? Przecież ona nie na umyślnie...

— Co też wy gadacie, kobieto! — mówi na to pani pielęgniarka. — Jeżeli chcę mieć jej adres, to żeby tam pójść, wytłumaczyć jej, że chora, i powiedzieć, co ma robić, żeby się wyleczyła. To przecież nie jej wina, że nie wiedziała, co jej jest. Wina byłaby dopiero, gdyby nie zechciała przyjąć dobrej rady i pomocy.

Więc matka dała adres. Pani pielęgniarka raz jeszcze powtórzyła, co trzeba robić, żeby w mieszkaniu i w domu nie rozwłóczyć choroby, pożegnała się grzecznie z matką i z dziećmi i poszła do innych mieszkań — zobaczyć, czy wszystko w porządku.



Pochwaliła dziewczynkę, że sumiennie spełnia polecenia lekarza.



Coś w tydzień potem przyszła do matki stryjenka Janowa.

— Oj, mojaś ty! — mówi — com ja się nastraszyła, jak do mnie przysłali z Ośrodka Zdrowia! Nie chciałam z początku iść, i tyle. Aż dopiero mi mój powiada: „Idź, głupia! Przecie cię nie zjedzą!“ Poszłam, i teraz już, dzięki Bogu, mam się lepiej. Dobrze się stało, że to się wczesnie wykryło, bo i ja byłabym oślepla, i tym niewinnym robakom zrobiła nie chcący nieszczęście. Oj, bieda to, kiedy człowiek nie uczony i sam nie wie, co się z nim dzieje! Nasze dzieci do szkół chodzą, to już będą mądrzejsze...

Wszystko się dobrze kończy

Minęły trzy tygodnie. Magdusia — gdzie! — już dużo lepiej. Doktor powiedział, że już nie jest „zaraźliwa“ i że za parę dni puści ją do szkoły. Magdusia cieszy się z tego bardzo.

— Tylko trzeba, dziecko — mówi pan doktor — żebyś dwa razy na tydzień przychodziła się pokazać. Jaglica lubi czasem wracać. Szkoda byłoby twoich oczek, bośmy je ślicznie podleczyli.

Witek też już zdrow. Gania teraz właśnie z chłopakami i puszczają latawca. Ale i jemu kazano pokazywać się w przychodni. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Dzieci sypiają już teraz oddzielnie, nie myją się w jednej wodzie i nie wycierają się jednym ręcznikiem. Na to jedno się ta jaglica przydała, żeby je porządku i czystości nauczyć.

Wychodzi Magdusia na podwórko. Tam znowu bawią się dziewczynki, ale dziś nie w „Tereskę“, tylko w inną zabawę. Z desek zrobiły niby domki, poukładały w nich laleczki z gałganków i kołyszą dzieci do snu.

Podchodzi do nich Magdusia. Nikt już od niej nie ucieka, bo wiadomo, że już zdrowa i nikt od niej choroby nie nabędzie.

— Tylko uważajcie — woła Magdusia — żeby dzieci miały osobne łóeczka i żeby miały się w czym myć!

Zebrała parę skoruppek, ustawiła przy desecz-
kach. To niby miseczki. Przy każdej — osobna szmatka. To niby ręczniki. Tyle ich, ile laleczek.

Słońce świeci; na podwórku ciepło i wesoło. Pyszna zabawa!

Po dwóch dniach wraca Magdusia pierwszy raz po chorobie do szkoły, z kartką z przychod-
ni, że się znowu uczyć może.

Idzie Magdusia; serce aż jej skacze z radości, że wraca, i z niepokoju, jak ją przyjmą.

Właśnie pani kierowniczką z dziećmi była w świetlicy koła Czerwonego Krzyża; przygoto-
wano lalki, żeby je wysłać dzieciom syjamskim. Magdusia doskonale pamiętała, że tamte dzieci, jak to jest w zwyczaju wśród młodzieży czerwono-
nokrzyiskiej, przysłały przedtem dla świetlicy śliczne lalecзки, poubierane w prawdziwe jedwabie. I list przy tym napisały po angielsku, aż do-

piero jeden nauczyciel, który znał ten język, co tam było napisane — wytłumaczył.

— Magdusia, Magdusia! — wołają. A pani kierowniczką uśmiechnęła się do niej i mówi:

— Zdrowa już jesteś, dziecko? A co to przyniosłaś?

Więc Magdusia całuje panią w rękę i podaje kartkę od doktora.

Pani kierowniczką czyta kartkę, a tam ołówkiem coś dopisane.

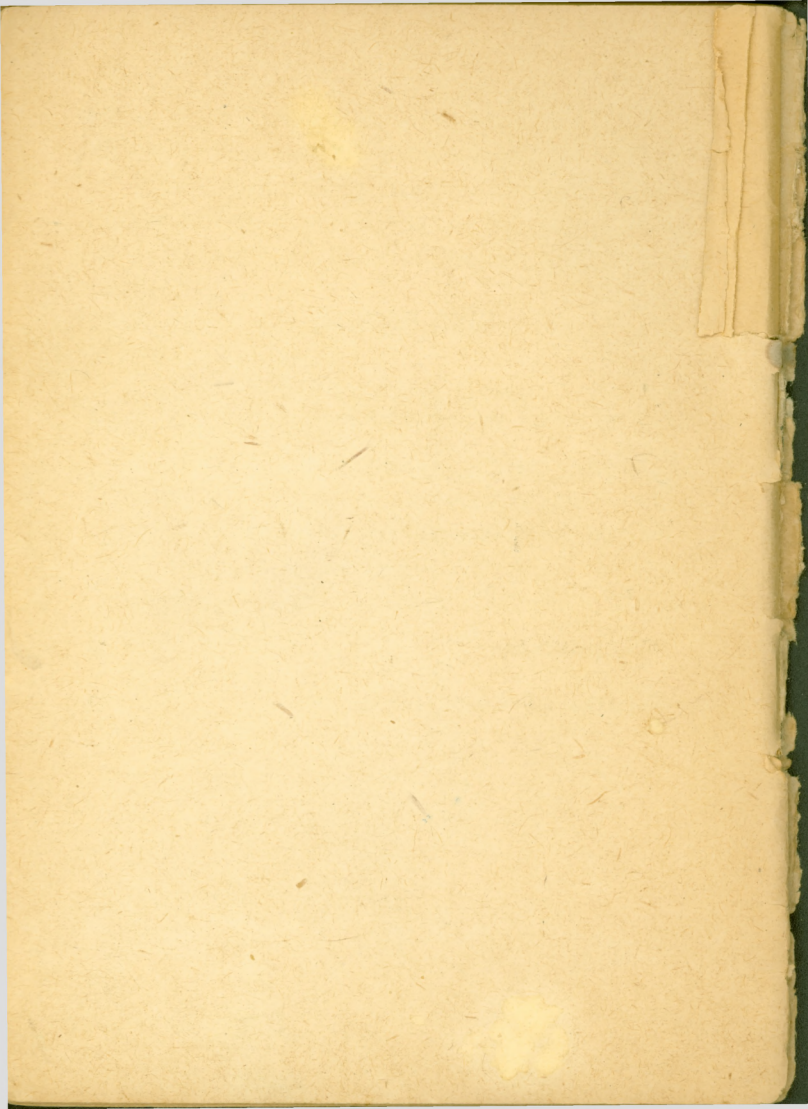
„Magdusia jest porządną dziewczynką — napisał doktor — leczyła się według moich wskazań, więc prędko wyzdrowiała“.

— Dobrze, Magdusiu — całuje ją w głowę pani kierowniczką — jestem zadowolona z ciebie, żeś szkole wstydu nie zrobiła.



SPIS RZECZY

1. Jak się dzieci na podwórku bawiły 3
2. Co się okazało w szkole 6
3. Nie taki diabeł straszny, jak go malują 13
4. Co się stało dalej 18
5. Pani pielęgniarka 22
6. Wszystko się dobrze kończy 28



D 4/12

11

